



Państwowy Teatr Dolnośląski w Jeleniej Górze, Cyprian Kamil Norwid — „Pierścień wielkiej damy” reżyseria — Grzegorz Mrówczyński (PWST), scenografia — Marian Iwanowicz, premiera — wrzesień 1973.

W CIĄŻ WIELE realizacji sztuk Norwida rozbija się o niewielki murek, na którym napisane jest pytanie: „jak tego Norwida grać..?”. U nas łatwo przypina się twórcom etykiety, za specja od Norwida uznano więc, jakiś czas temu, Kazimierz Brauna — dyrektora lubelskiej sceny i tak długo to mu powtarzano, że i on w to uwierzył, w związku z tym wydał książkę o realizacjach teatru Norwida.

Niejako w opozycji do „metody” Brauna zabrał się do pracy nad kontrowersyjnym wieszczem, także z wielką pasją, student warszawskiej PWST Grzegorz Mrówczyński i przygotował na scenie studyjnej jele-

niogórskiego teatru przedstawienie „Pierścień wielkiej damy”. Pomieszał nastroje, powynosił je na różne poziomy, co mocno wzbogaciło spektakl. Właściwi romantyzmowi intrygę nasycił swoim spojrzeniem na sprawy między dwójgim ludzi. Jednocześnie przygotowując przedstawienie, pamiętał o tym, że widzowie siedzą od grających aktorów dosłownie na wyciągnięcie ręki. Sprawy porozdzielał ustawieniem poszczególnych ról. Para głównych bohaterów — Hrabina Harrys i Mak-Yks, dalej, także serio grane, odzwierciedla Salome (Zuzanna Łozińska), Magdalena Tomir (Grażyna Juchniewicz) i graf Szeliga (Stanisław Łopatowski). Obok, postacie przerysowane, groteskowe — sędzia Durejko (Zbigniew Szymczak) i jego żona (Zofia Friedrich), majster ogni sztucznych (Boręsław Andrzejczyk). Zabieg ten, przeprowadzony czysto znacznie ożywił całe przedsięwzięcie.

W kilku wypadkach oglądamy sceny zagrane z dużym wycuciem i ładnie poprowadzone przez aktorów. W całym przedstawieniu podobała mi się Janina Jankowska, która znacznie pogłębiła postać Hrabiny Harrys, płaską i marionetkową, dając jej wyraźnie, nawet wbrew intencjom autora dwie warstwy. Zewnętrzną — pełną dystansu i oschłości oraz wewnętrzną — gotową do wzruszeń i uniesień. W tej sytuacji finałowa scena nagłej przemiany hrabiny oraz miłosnej deklaracji rzuca zupełnie inne światło na wzajemne stosunki Hrabiny i Mak-Yksa. Inaczej też rysuje się sprawa z tytułowym pierścieniem. Trudno nam ocenić, czy bohater odrzuca miłość wielkiej damy, czy też jest to z jego strony chęć zachowania swego status quo — cierpienia, inspirującego przecieć jego twórczość i wszelkie działania. Krzysztof Kurza nie zdradził nam tego. Mimo wielu poptknięć warsztatowych (przede wszystkim, nie najlepsza dykcja), stworzył jednak postać, którą targają przeróżne sprzeczności, pełną napięć i młodzieńczej żarliwości.

Utrafił w klimat całości scenograf Marian Iwanowicz. Zmiany miejsca akcji zaznaczają jedynie zmiany rekwizytów i mebli oraz operowanie światłem. Słusznie zrezygnowano również z romantycznych kostiumów.

Cieszę się, że potwierdził się mój optymizm, który wyraziłem zapowiadając sezon w naszych teatrach powiatowych. Od razu pierwsza premiera Teatru Dolnośląskiego okazała się sukcesem. Ponieważ jeleniogórzanie znają się na dobrym teatrze, o czym mogłem się przekonać podczas ostatnich IV Spotkań Teatralnych, mała, kameralna salka nie powinna narzekać na brak widzów.

„Gazeta Robotnicza” nr. 242 z dn. 11. X / 73